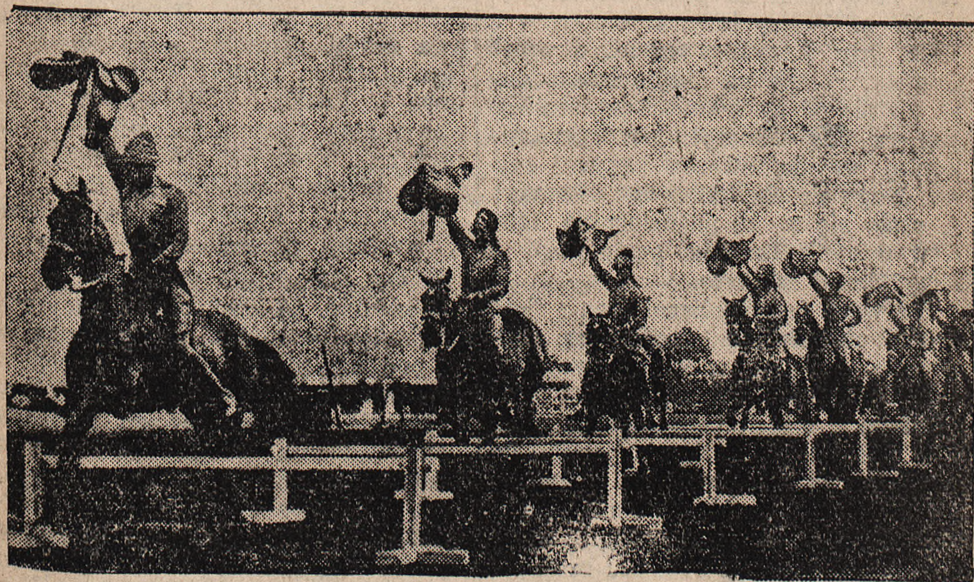
NIEDZIELA 18 PAŹDZIERNIKA 1936 ROKU Nr. 5

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży
Pod redakcją **Cioci Wandy.**



KTÓRE Z NAS NIE CHCIAŁOBY JEŹDZIĆ KONNO!

Tymczasem nauka konnej jazdy nie jest łatwa. Oto widzimy na ilustracji, jak grupa jeźdźców skacze przez przeszkody, trzymając siodła w rękach.

Z DZIEJÓW MARYNARKI POLSKIEJ

Dawnemi laty Polska władała znaczną częścią bałtyckiego wybrzeża, bo jak pisze badacz naszej przeszłości, Zygmunt Glogier, już za czasów Bolesława Chrobrego bliższe i dalsze okolice Gdańska należały do nas, a okręty polskie wypływały często z portów bałtyckich na pełne morze.

Ale za Władysława Łokietka w r. 1309, gdy Krzyżacy zdradą wzięli Gdańsk, Polska na długie lata odcięta została od Bałtyku. I dopiero Kazimierz Jagiellończyk, po trzynastoletniej wojnie, swemu krajowi znowu drogę na szeroki świat otworzył. A stało się to 19 października 1466 r. w mieście Toruniu, gdzie pokój z Krzyżakami zawarto.

Pierwsza jednak liczniejsza flota polska ukazała się dopiero za Zygmunta Augusta, w okresie wojny o Inflanty. Flota owa z początku była zaledwie z trzech ochotniczych statków złożona, ale liczba ta prędko do piętnastu czy osiemnastu wzrosła. Stało się to takim sposobem: polscy marynarze nie przepuszczali statków, dowożących z Zachodu broń dla strony nieprzyjacielskiej, każdy więc zdobyty okręt kupiecki zaraz na wojenny przerabiano i włączano do floty.

Rozumieli Polacy doskonale, jak ważnem jest posiadanie własnego wybrzeża i własnej floty wojennej. To też przy wyborze Henryka Walezjusza na króla polskiego między innemi warunkami zamieścili i ten, by król wystawił i utrzymywał na Bałtyku kilka okrętów wojennych.

Późniejsi monarchowie również o konieczności posiadania własnej floty pamiętali.

Zygmunt III Waza swoim kosztem zbudował i uzbroił 9 okrętów wojennych, a syn jego i następca Władysław IV jeszcze rozleglejsze miał plany: pragnął ugruntować na zawsze władzę Polski na morzu. Poprawiał więc i umacniał istniejące porty w Piławie, Pucku; na Helu zbudował dwa zamki obronne: Władysławów i Kazimierzów, założył warsztaty okrętowe w Pucku i Władysławowie; na utrzymanie floty ustanowił cła na Bałtyku... Pracował pełen młodzieńczego zapału i miłości ojczyzny.

Niestety, śmierć przedwczesna Władysława przeszkodziła urzeczywistnieniu jego wielkich planów.

Wiadomo, że kraj, posiadający wolny dostęp do morza, szybko rozwija się pod względem handlu, ma bowiem ułatwioną drogę do bezpośredniego wysyłania w świat swoich towarów i sprowadzania potrzebnych mu w przemyśle surowców. Dlatego też, z chwilą odzyskania morskiego wybrzeża handel w Polsce ożywił się znacznie, a miasta, nad brzegami rzek spławnych leżące, rozrastały się z każdym rokiem więcej.

Kupcy krakowscy na własnych okrętach wysyłali towary w świat daleki i nawet szlachta utrzymywała przy wybrzeżach własne statki rybackie.

Gwarno i rojno było w portach bałtyckich. Najrozmaitsze statki dowoziły do okrętów bogactwa naszej ziemi: sól, potaż, smigłe a grube dęby na maszty, obrobiony budulec, a zwłaszcza złocistą polską pszenicę.

Wszystko to wypływało na okrę-

tach z Piławy, Królewca, Kłajpedy, Libawy, Widawy, Rewla, z Pucka, Helu, najwięcej jednak z portu gdańskiego.

Szczególniej co do handlu zbożem tylko jeden Amsterdam mógł się z Gdańskiem porównać.

Powiewały nad wieloma z tych okrętów, płynących Bałtykiem, bandery polskie. Na banderze królewskiej pławił się w karmazynowem polu biały orzeł z rozpostartemi skrzydłami. Kupiecką banderę zdobiła ręka aż po ramię, a w niej miecz obosieczny — na szlacheckiej banderze często herb właściciela umieszczano.

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni, skoro tylko spławne rzeki wolne były od lodów, roiło się od statków przeróżnych, dążących ku Bałtykowi.

Płynęły więc wielkie szkuty, z których każda półtora korca pszenicy pomieścić mogła, płynęły czworograniaste, nieco od szkut mniejsze komiegi o zawartości 1.000 korcy i jeszcze mniejsze dubasy lub dziubasy z przednim nosem zaostrzonym i podniesionym do góry i małe, a lekkie stateczki lichtuny, z których każdy ledwie kilkanaście beczek mógł pomieścić i płyty, zbite z obrobionych bali i łyżwy — wąskie statki z zadartemi jak u dubasów nosami i galary, po dziś dzień jeszcze używane.

Znacznie później zjawiają się berlinki, duże statki żaglowe, zewsząd zamknięte. Nazwa ich pochodzi stąd podobno, że przeważnie były własnością kupców berlińskich.

Pomniejsze statki budowano w całym kraju, więc w Krakowie, Sandomierzu, Jarosławiu. Jeszcze w XVIII wieku w Nowymdworze i w Różanej (województwo warszawskie) istniały warsztaty statków, pływających po Narwi i Bugu.

Okręty budowano jednak przeważnie w Gdańsku, bo stare to miasto od niepamiętnych czasów słynęło ze swoich warsztatów. Zajmowały one całe wybrzeże nad Mołtawą i nie tylko Polska, ale wiele innych krajów zaopatrywało się w Gdańsku w okręty.

Kronikarz polski Bielski, pisząc o wyprawie Bolesława Krzywoustego do Danji, wzmiankuje, iż odbyła się na okrętach, budowanych w Gdańsku.

NAPRZOD!

Poruszana ręką czuwającej matki stara drewniana kolebka kołysze się równo. Ciężkie bieguny uderzają o twardą, ubitą glinianą podłogę, a przy każdym silniejszym stuknięciu podskakuje złożona na poduszce ciemna główka śpiącego dziecka. Maleńka oliwna lampka rzuca słabe złotawe światełko na wnętrze tej ubogiej rybackiej chaty, skleconej z głazów granitowych i bali drewnianych i przytulonej do pleców olbrzymiej skały.

Za oknami szumi i pluszcze potężne morze o czarnych niezgłębionych wodach.

Czasem drobne, igrające fale złączą się ze sobą, zbiegną, z siłą uderzą o poszarpany skalisty brzeg, rozbiją się na drobne kropelki i wracają zostawiając białą szumiącą pianę.

Czasem wiatr zahuczy, zaświszcze, zadzwoni w szyby przyczepionej do skały chaty i pędzi dalej, jęcząc przeciągle i zlewają się z szumem groźnego morza.

Czuwająca przy kolebce młoda kobieta nawykła snać do tej dzikiej muzyki zagniewanego żywiołu, gdyż siedzi spokojnie na małym zydelku, jakgdyby odgłosy szalejącej burzy nie dochodziły do jej słuchu. Ręce oparła na krawędzi kołyski i czule spogląda na śpiącego synka. Jego ciemne włosy, prosty nosek i ostry wykrój mieszają się w jej wyobraźni z rysami męskiej, dorodnej twarzy tego, który już nie wróci.

Pamięta, jakby to dziś było, ten piękny poranek wiosenny, cały w blaskach i cieple, w którym przed rokiem żegnała swego męża, udającego się wraz z innymi rybakami na połów do brzegów dalekiej, zimnej Islandji.

Ojciec małego Iwona popłynął na pokładzie najpiękniejszego statku, noszącego dzielne godło „Naprzód".

Wraz z pierwszemi podmuchami jesieni do brzegów zaczęły przybijać pełne ryb barki, lecz „Naprzód" nie wracał.

Żaden z przybyłych rybaków nie umiał dać dokładnych wiadomości o zaginionym statku; jedni utrzymywali, że widzieli go wracającego z obfitym ładunkiem z Norden - Fiord, inni przysięgali, że spóźnia się, że jeszcze wróci, gdyż spotkali go w połowie drogi.

Tymczasem dni i tygodnie mijały, nie przynosząc żadnej wiadomości o nieszczęśliwej załodze „Naprzód". Napróżno stęsknione oczy żon i matek wypatrywały zaginionych rybaków, śledząc z ostatnim błyskiem nadziei nieskończoną dal morską.

Gwałtowna rozpacz wreszcie ucichła, a tęsknota za mężem przeszła w fanatyczne przywiązanie do dziecka i dziką nienawiść do głębin morskich, przyczyny jej utraconego szczęścia.

Dziś smutne te wspomnienia z nową siłą ogarnęły biedne serce Marty, a groźne obrazy żywiej zarysowały się w jej pamięci gdyż jutro wraz z świtem wyruszą rybacy dorocznym zwyczajem na kilkomiesięczny połów do Islandji. Znów, jak przed rokiem, uroczyste procesje odprowadzać ich będą, znów Święta Dziewica opuści ołtarz kościelny, znów zabrzmią dźwięki potężnej pieśni... I tak będzie co wiosnę i tak być musi zawsze, aż kiedyś, po latach jej maleńki, słodko dziś śpiący Iwon, pojedzie wraz z nimi i zginie w nienasyconych nurtach Północnego morza.

— Święta Dziewico — szepcze Marta słowa modlitwy — Bogiem wsławiona Maryjo! Według woli Twej się stało! Morze zabrało mi męża. Niech dosyć będzie tej ofiary! Na mękę Jezusa Cię zaklinam, zachowaj mi to dziecię. Tobie w służbę je oddaję, w Twe błogosławione ręce je składam, Twej Przenajświętszej opiece je polecam. Chroń je, Pani Niebieska, strzeż i zachowaj od złej przygody!

* * *

Czas biegł szybko. Wierna uczynionemu ślubowi Marta dokładała wszelkich starań, by wychować Iwona odpowiednio do jego przyszłego stanu. Gdy chłopiec skończył lat dziesięć, zaprowadziła go matka do miejscowego proboszcza, prosząc, by zajął się jego nauką i przygotowaniem do seminarium. Staruszek zgodził się chętnie, a już po kilku lekcjach zachwycony pojętnością i przedwczesną powagą swego ucznia, szczerze się nim zaopiekował.

Od tej chwili życie Iwona odmiennym poszło torem: wczesnym rankiem opuszczał rodzinną chatę i udawał się na plebanję, gdzie spędzał cały dzień.

Morze jednak nie przestawało nigdy zajmować Iwona i być dlań niezgłębioną zagadką.

Ale Iwon pamiętał o danem matce przyrzeczeniu, że nigdy bez jej zezwolenia nie puści się na morze.

Uciekał więc przed tym pragnieniem, kryjąc wstydliwie swe myśli i ociężałym krokiem, z wyrazem obojętnej powagi szedł na zwykłą lekcję do starego proboszcza.

* * *

Tak minęło lat kilka.

Na świecie szybkim krokiem zbliżała się wczesna i wyjątkowo słotna jesień. Codziennie gromadki kobiet i dzieci biegły do portu, oczekując powrotu rybaków z Islandji. Dotychczas ani jeden statek nie przybił do brzegu.

Pewnego popołudnia Iwon wcześniej niż zazwyczaj powrócił z plebanji.

Mrok zapadł... Marta zapaliła lampę i usunęła się w kącik, by swą obecnością nie przeszkodzić synowi w pracy. Iwon rozłożył książki i zagłębił się w czytaniu. Matka ze swego kącika patrzyła z uwielbieniem na jego piękną twarz, której blask oliwnego światła nadawał wyraz uduchowienia, powagi i łagodności.

Nagle chata zatrzęsła się, szalony wicher otoczył ją swemi skrzydłami, zapukał w okienko, zawył w kominie, dmuchnął na światełko lampki, wdarł się w szczeliny ścian i ruszył dalej, szerząc trwogę i zniszczenie.

Iwon drgnął, odłożył książkę i podszedł do okna. Spienione, wściekłe, skłębione fale uderzyły ze straszną siłą o stromy brzeg morski, zalewając go na daleką przestrzeń. Jęk wichru mieszał się z ich groźnym sykiem w jeden straszny, nieprzerwany, nieskończony ryk, jakby wydobywający się jednocześnie z tysiąca paszczy oszalałych, dzikich zwierząt.

Iwon wsłuchiwał się w te bijące z otchłannego morza głosy z jakąś dziwną, niepojętą rozkoszą.

Donośny, górujący nad szumem fal, alarmujący wystrzał armatni dobiegł do chaty.

Marta zerwała się ze swego miejsca i krzyknęła trwożnie:

— Boże Wielki! Znów nieszczęście! Znów okręt tonie!

Drugi wystrzał rozdarł powietrze...

Iwon chwycił czapkę i do drzwi się skierował. Na progu jednak zatrzymał się i, patrząc błagalnie na matkę, rzucił:

— Matko, idę, tam ludzie giną!

Nim oszołomiona Marta zrozumiała znaczenie tych wyrazów, już go nie było. Na odgłos alarmującego wystrzału gromadka kobiet i starych rybaków, którzy zrzadka już wyruszali na morze, zbiegła się u brzegów.

Wielka mogiła rybaków stała otwarta, straszna, chciwie oczekująca nowych ofiar.

Trzeci donośniejszy, bliższy wystrzał zagrzmiał znowu, jak groźna skarga i prośba o pomoc.

Wtedy jeden ze starych wilków ze zręcznością, nie licującą z jego siwym włosem, wskoczył do ogromnej, ratunkowej łodzi i donośnym głosem zawołał:

— Nie możemy spokojnie patrzeć, gdy tam nasi giną! Do mnie dzielni! Idźmy im z pomocą!

Kilku starców znalazło się w łodzi... Młodych nie było we wsi.

Iwon stał jak skamieniały.

Twarz mu płonęła, pierś poruszała się przyśpieszonym oddechem. Na wezwanie starego rybaka drgnął i do łodzi zaczął zmierzać. Lecz z tłumu wybiegła Marta i przecięła mu drogę. Na twarzy jej malowała się taka rozpacz, że słowa były zbyteczne dla wyrażenia jej myśli.

A gdy stali, trzymając się za ręce gwałtowna fala wybiegła z morza,

rzucając im pod stopy kawałek zmurszałego drzewa.

Iwon nachylił się i podniósł go...

Przy skąpem świetle latarni portowej zobaczył na zgniłej prawie desce blaszaną tablicę, na której wyżłobiony był napis: „Naprzód"!

Twarz chłopca rozjaśniła się... Zbudziły się napróżno kiełznane pragnienia... Iwon wskazał na starty wyraz który jak ostatnią wolę ojca w tej właśnie chwili wyrzuciło mu morze.

— Przebacz! — zawołał i wskoczył do łodzi.

CZY WIERZYCIE, ZE NIE GINIE?

Któregoś dnia usiadłam przy oknie i zaczęłam przeglądać jeden po drugim numery naszej gazetki z okresu przedwakacyjnego.

Wolno obracałam kartki, czytając tytuły artykulików i przypominając sobie opowiadania, które pod tymi tytułami się znajdowały.

Gdy natrafiałam na stronicę, na której widniał nagłówek: „Odpowiadam na Wasze listy" wolno, dokładnie odczytywałam nazwiska i pseudonimy Wasze, a następnie treść moich odpowiedzi.

Z tych odpowiedzi przypomniałam sobie, o czem pisaliście do mnie, jakie nowiny przesyłaliście mi. A pisali wtedy często: Ninka Niebieskooka, Kazia Czarnulka, Janka Borkowska, Basia Bujakowska, Hala Przybylska, Janek Nowakowski, Halinka Tobolska, Henio Kościak i tylu jeszcze z pośród Waszego grona.

Obecnie daremnie oczekuję co tydzień listów od wielu swoich Przyjaciółek i Przyjaciół, daremnie powtarzam sobie! widocznie w tym tygodniu nie mieli jeszcze czasu, ale za to w następnym odrobinę go dla mnie znajdą...

Czas widocznie gdzieś uciekł, zapodział się, przepadł, bo znowu tydzień mija a listów jeszcze nie napisaliście.

Złożyłam wszystkie egzemplarze naszej gazetki.

Teraz oczy swe skierowałam na chmury, które ospale posuwały się po niebie. Jedna za drugą płynęły, jakby nawzajem się popędzając.

Choć wolno oddalały się, jednak gdzieś w przestrzeni zacierały się przed moimi oczami, ginęły.

Podobno przyjaźń prawdziwa nie ginie.

Wierzycie, że tak jest?

C. W.

PAPUGA I SROKA

BAJKA

— Czego wrzeszczysz tak nieładnie
Że aż słuchać nieprzyjemnie?...
Papuga srokę zagadnie.
Ot bierz tylko przykład ze mnie:
Ja między panami siadam,
Po francusku płynnie gadam,
Mam w pałacu swe pokoje,
I w piórka się pięknie stroję.
A tamta odpowie na to:
— Niźli cudzą gwarzyć mową,
Niźli strojną błyszczeć szatą,
Wolę być sroką wioskową;
Wprawdzie skromna moja postać,
Wprawdzie głos mój nie jest taki,
Ale ja nie pragnę sprostać
Wam obce, zamorskie ptaki.
W pięknych pałacach zasiadaj,
Gdzie tłum gości, hałas, wrzawa,
Po francusku sobie gadaj:
Bon jour, bon soir, comment ca va?
Bo choć głos mój nie uczony,
Papugo o szacie jasnej,
Ja nad cudzej mowy tony
Przekładam swój język własny.

Ludwik Niemojowski.

Odpowiadam na Wasze listy

JÓZEF HAŁDYK, Gołonóg. Bardzo mi się podoba Twoja uwaga, gdyż jest słuszna. „Mój Światek" przeznaczony jest głównie dla tych, którzy umieją czytać, chodzą do szkoły. Dlatego też zmieniłam trochę podtytuł. Będzie on odtąd brzmiał: Tygodniowy dodatek Kurjera Zachodniego dla młodzieży. Pozdrawiam Cię, Józku, serdecznie.

MARYSIA WŁODARKÓWNA w-m. Dobrze, Marysiu, przyjmuję Cię do Rodzinki „Mojego Światka". Czynię to tym chętniej, że obiecujesz spełniać obowiązki. W liście opisz mi, do jakiej szkoły uczęszczasz, w której jesteś klasie, jakie masz koleżanki oraz od jak dawna czytujesz „Mój Światek".

FILATELISTA w-m. Dziękuję Ci, mój Drogi, za całusy, któreś mi przesłał. Wierzę Ci, że masz dużo pracy, tym więcej, że pp. nauczyciele dużo Wam każą się uczyć. Myślę jednak, że raz w tygodniu zdobędziesz się na to i poświęcisz dziesięć minut na korespondencję ze mną. Życzę Ci serdecznie powodzenia w szkole. A jakiej rasy masz króliki?

ŻOŁNIERZ ABISYŃSKI, Gołonóg. Mój Kochany, zasadniczo zostawiam swobodę moim Przyjaciołom co do używania pseudonimów. Myślę, że jednak bez niego możesz równie dobrze ze mną korespondować. Rozwiązanie Twoje otrzymałam, lecz okazuje się, że zapomniałeś je podpisać. Dlatego nie znalazłeś go wśród rozwiązań.

RENIA I MARIAN CISZKOWIE w-m. Otrzymałeś nagrodę Maniu (czy w ten sposób nazywają Cię w domu?) Twoją zagadkę zużytkuję. Natomiast Twoja zagadka, Reniu, nie bardzo nadaje się do Światka. Dziękuję Wam za całusy i nawzajem je Wam przesyłam.

KRYSIA ŁUBIEŃSKA, Będzin. Cieszy mnie prawdziwie, że nie możesz sobie wyobrazić tygodnia, w którym byś nie napisała do mnie listu. Żeby to tak wszystkie czytelniczki i wszyscy czytelnicy „Mojego Światka" zapragnęli ze mną tak korespondować. Powiadamiam Cię, że pragną z Tobą korespondować Renia Ciszkówna, Halina Mędrkówna i Marysia Włodarkówna, wszystkie z Sosnowca. Przesyłam Ci pozdrowienia, Rodzicom i Babci ukłony. Bobaska ucałuj, Niańię pozdrów.

HALINA I JANUSZEK MĘDRKOWIE w-m. Trzeba być cierpliwym. Jestem przekonana, że i Ty Januszku otrzymasz kiedyś nagrodę. Przesyłam Wam obojgu pozdrowienia.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązania z nr. 4 „**Mojego Światka**" są **następujące**:

Dla starszych: 1) głód, chłód, lód, 2) buraki, 3) woda, ogar, dama, arak.

Dla młodszych: 1) pociąg, 2) lak, rak, mak, hak.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE STARSZYCH PRZYSŁALI:

z Sosnowca: „Filatelista", Renia Ciszkówna, Halina Mędrkówna, Władzia Nowakowska, Marysia Włodarkówna, Hala Sołtysikówna, Kazia Stanowska, Janek Urwis, Ludwik Marszałek, Leszek Stańko, Mała Wanda, Złotowłosa Marysia, Irena Zarytkiewiczówna, Helena Zarytkiewiczówna, Ircia Penderecka, Karol Chmiel, Zosia Grodecka, Kaziu Bacher, Staś Staroń, Michaś Staroń, Milek Mozer, Władek Kruk, Witek Kuczyński, „Stokrotka", Olga Śmieszka, Jerzy Małysa, Bolek Dynowski, Mała Marienna, Czarnooka Marysia, Stelmachówna Jania, Oleńka Szurówna, Maria Stecówna, Alek Stajnhoff, Macko Władysław, Łukasik Zenon, Lejko Zdzisław, Jonczykówna Zosia, Zawiślakówna Cesia, Manek Skwirut, Różak Stanisław, Wietki Franiu, Włodzimierz Wasilewski;

z Dąbrowy: Jagódka Janiszowska, Jerzy i Wirusia Morysowie;

z Będzina: Tadeusz Grzeszczak;

z Golonoga: Marian Wach, Józef Haldyk.

DOBRE ROZWIĄZANIA W GRUPIE MŁODSZYCH PRZYSŁALI:

z Sosnowca: Henio Reoke, Marian Ciszek, Januszek Mędrek, Janusz St., Skarszewski Eugeniusz, Mały Czesio, „Złotowłosy brzdąc", Wandzia Stanowska, Marysia Stańkówna, Jerzy Penderecki, Jasio Fink, Idzio Fink, Gawlik Cesio, Gawlikówna Jadzia, Stepaniak Franciszek, Mały Włodzio, Ema Tworkówna, Szelowska Kazia, Bojeczkówna Ludwika, Jadzia i Marysia Klamutówne.

Szarówna Józia, Krajewska Władysia, Osuchówna Ludmiła, Zegarnicka Cesia, Dębicka Władzia i Kazia;

z Dąbrowy: „Czarnooka“ z Flory, Isia Ottówna;

z Będzina: Jasiu Klich, Krysia Łubieńska, Miruś Grzeszczak.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMAJĄ: Jagódka Janiszowska z Dąbrowy Górniczej, Krysia Łubieńska z Będzina, Jasiu Wałkiewicz z Sosnowca.

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH I LOGOGRYF

	x		
	x		
	x		
	x		
	x		
	x		
	x		

W podane kratki wpisać poziomo wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd oznaczony krzyżykami, czytany z góry na dół da nam rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) przykrycie na łóżko, 2) Rzym inaczej, 3) miara długości, 4) praca w polu w jesieni, 5) żyje tylko w wodzie, 6) gatunek ryby, 7) to co unosi się nad wrzącą wodą.

Sylaby pomocnicze: ka ro metr or ry o pa pa ma ka ba koń ra.

II DODAWANKA

(ul. Marian Wach)

Rude zwierzę + dzieci noszą w tym książki = ozdabia drzewo.

III BILETY WIZYTOWE

(ul. J. Haldyk)

STAN. SYMIZA MANIEK CH.

Jakie zawody mają ci panowie?

ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH I ZAGADKA

(nadesłał Maryś Wach)

Nie wie ojciec, matka,
Co to za zagadka,
Pół taty, pół mamy,
Całość nad rzeką mamy.

II ZAGADKA GEOGRAFICZNA

Znaleźć nazwę rzeki w Ameryce, w której powtórzona jest cztery razy jedna spółgłoska i cztery razy jedna samogłoska.

III LOGOGRYF

Z podanych niżej sylab ułożyć wyrazy o podanem niżej znaczeniu, których pierwsze litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) imię męskie, 2) samogłoska, 3) przeciwieństwo do „zimne“, 4) środek komunikacji, 5) samogłoska, 6) rzeka w Polsce (dopływ Wisły).

Sylaby: ta y go ro y ska de rą wer wa ce usz.



ODPOWIEDŹ NA ZADANIE RACHUNKOWE

Nauczyciel rachunków zadaje pytanie Jankowi:

— Od Ząbkowic do Sosnowca jest 20 kilometrów. Jedno auto jedzie z Ząbkowic z szybkością 120 klm. na godzinę, drugie z Sosnowca 110 klm. na godzinę. Gdzie obaj automobiliści się spotkają.

— W komisarjacie policji za niedozwoloną szybkość, odpowiada sprytny Janek.